



W. BIEGAŃSKIEGO · W. CZĘSTOCHOWIE

EX · LIBRIS · M · B · P · IM · DR ·



BIBLIOTEKA PUBLICZNA im. W. Biegańskiego w CZĘSTOCHOWIE

PRAWA REPRODUKCJI ZASTRZEŻONE

COPYRIGHT RESERVED

GONIEC CZĘSTOCHOWSKI

Dziś 6 stron.

z urzędowymi ogłoszeniami władz.

Dzisiejszy nakład 20 tys.

Wydawca: Franciszek Sowiński.

6-cio tygodniowy bilans wojny na Zachodzie Westwall blieb frei vom Feinde / Stolzer Gesamtbericht

Smutny bilans tygodnia dla Chamberlaina

W środę po południu Chamberlain przed Izłą Gmin dał przegląd strat angielskich i określił polityczne i militarne położenie państwa. A że w obecnej chwili wypadło to smutnawo, usprawiedliwia się więc Chamberlain tym, że Berlin nie dał jeszcze żadnego znaku o swym stanowisku, wobec przedłożonych kwestii, które próbował zdefiniować.

Na morzu — wyjaśniał dalej Chamberlain — w dalszym ciągu prowadzone są działania ofensywno-defensywne. Musiał przy tym dodać, że flota, aby sprostać swoim zadaniom poniosła ciężkie straty w oficerach i żołnierzach armii.

Na pocieszenie powtórzył on przed parlamentem, angielskie znane publikacje, bez żadnych nowych uzupełnień. poprzednio ogłoszone już przez pierwszego lorda obrony morskiej Churchilla, którego sny, na szczęście nigdzie nie wzbudzają zafania. Gdy Chamberlain stwierdził, że

Nachrichten und Berichte in deutscher Sprache auf der fünften Seite

rząd poniósł dotkliwe straty, napadła na niego zaraz prasa neutralna, która nawet sprawozdania świadków naczynych sfalszowała kłamstwami. Jest to równoznaczne z twierdzeniem, że angielska broń powietrzna nie poniosła żadnych strat. Absurd, któremu nawet ludność Anglii nie wierzy.

„W tych pierwszych dniach nie powinniśmy się głupecie chwalić” — mówił Chamberlain patetycznie. Otwarcie przyznał za tym, że powtarzanie różnych meldunków swego lorda sił morskich uważa za głupią chępliwość. Należy się już w tym wypadku porcja uznania, że chciano zataić przed opinią publiczną fakt stoperdowania „Repulse” i że stało się to jednego dnia, kiedy odważny komendant zwycięskiej łodzi podwodnej dał dokładny obraz zatopienia „Repulse” w prasie za graniczej. W tej chwili Chamberlain delikatnie zwrócił uwagę, że świat więcej wierzy słowom jednego niemieckiego oficera, niż całemu rządowi angielskiemu.

Pod koniec swego wyjaśnienia Chamberlain zwrócił uwagę, że wojna czasem przynosi niespodzianki, które często są nieprzyjemne. Jak małe wrażenie zrobi-

Bilans wojenny frontu zachodniego

60 samolotów nieprzyjacielskich straconych — Żadnych poważniejszych działań wojennych nie było.

Berlin, 19. październik. Komendantura armii niemieckiej komunikuje:

Pomiędzy Saarą i drogą Hornbach — Bitsch, po krótkiej, ostrej walce oddziały nasze natary na znajdujące się na ziemi niemieckiej obce oddziały, odzucyli je i przeszły przez granicę.

Na pozostałych odcinkach frontu zachodniego tylko miejscowy ogień artyleryjski i obustronna działalność wywiadowa. W niektórych miejscowościach nie odczuwamy nieprzyjaciela, mimo to nasze przednie oddziały nie przekroczyły granicy francuskiej.

Tym samym pierwsza faza walk na froncie zachodnim z inicjatywą Francuzów została zakończona. Komunikujemy zatem następujące wydarzenia z frontu zachodniego od początku wojny:

Równorzędnie z rozpoczęciem wojennych działań w Polsce, armia nasza obsadziła również granicę zachodnią. Dnia 9 września otworzyli Francuzi ogień i przekroczyli w niektórych miejscowościach między Luksemburgiem a Renem, na zachód od Karlsruhe niemiecką granicę.

Od tego czasu na całym froncie zachodnim, w żadnej miejscowości nie było poważniejszych operacji wojennych. Czysto miejscowe walki odbywały się na płaskim, blisko francuskiej granicy leżącym skrawku naszej Westalii. Z małymi wyjątkami walki te prowadziły po obydwóch stronach tylko małe oddziały, przeważnie kompanie.

W rezultacie zajęte zostały przez wojska francuskie w ciągu całego miesiąca września następujące tereny:

1. niektóre blisko francuskiej granicy leżące niemieckie miejscowości między granicą luksemburską a Saarlautern;
 2. położony na południowo - zachód od Saarbrücken, w kierunku Francji wysunięty obszar leśny t. zw. „Warnet”;
 3. równie tak samo wysunięty obszar południowo - wschodni od Saarbrücken, położony między Saarą pfläzer Wald.
- Tylko w tych dwóch na końcu wy-

mienionych obszarach wdarł się nieprzyjaciel w głąb kraju ponosząc przytem ciężkie straty. Obecnie tereny te są planowo oczyszczane. Pozostała część terytorium niemieckiego, przed walem zachodnim jest wolna.

Do żadnej innej miejscowości, jak i również w pobliżu walu zachodniego nie dotarły oddziały wojsk francuskich oprócz odcinka gdzie przebiega wał zachodni, tak samo jak koło Saarbrücken, bezpośrednio w pobliżu granicy francuskiej.

Bardzo mała czynność piechoty odpowiada w równym stopniu działalności artylerii. Ograniczyła się ona tylko do ognia niszczyielskiego skierowanego na punkty obronne. W jednym tylko wypadku, w pobliżu Saarbrücken został ostrzelany ważny punkt strategiczny 80 strzałami średniego kalibru. Jeż bez rezultatu. W obszarze Górnego Renu od Karlsruhe do Basel panuje od chwili rozpoczęcia wojny zupełny, prawie przyjaelski pokój.

4. Rezultaty te osiągnęliśmy ze strony francuskiej wspomaganą przez działania armii polskiej dzięki temu, że nieprzyjaciel między granicą luksemburską a „Warnetem” tak jak i między Saarą a Pfläzer-Waldem, dzięki energicznemu nacierającym naszym oddziałom został odparty i cofnął się za granicę.

Wojna powietrzna na froncie zachodnim dotychczas poza działalnością wywiadowa myśliwską i bronią przeciwlotniczą nie zajęła bardziej wydatnego stanowiska. Ataki bombowe nie miały miejsca. Niemiecka broń przeciwlotnicza dzięki samolotom myśliwskim i artylerii przeciwlotniczej zdobyła od chwili rozpoczęcia działań wojennych na froncie zachodnim 60 samolotów nieprzyjacielskich, wśród których zestrzelono 12 angielskich. Straty nieprzyjaciela poniesione wewnątrz kraju i na wybrzeżach nie są włączone do tej liczby.

Niemieckie straty ogólne na froncie zachodnim od chwili rozpoczęcia działań do 17 października wynoszą: 196 za-

bitych, 356 rannych, 114 zaginionych, strata samolotów w ogólnej liczbie 11.

Do dnia 18 października wzięto następującą ilość jeńców: 25 oficerów francuskich 664 podoficerów i żołnierzy.

Na 170 km. długim froncie Górnego Renu został zraniony tylko jeden człowiek, przez przypadkowo zabłąkany odłamek pocisku artylerii przeciwlotniczej.

Działalność oddziałów angielskich w pierwszych liniach frontu zachodniego nie stwierdzono w żadnej miejscowości.

Litwa w nowych granicach

Wyznaczona ostatnio granica Litwy objęła terytorium okręgu wileńskiego. Przywrócony Litwie okręg wileński obejmuje 6880 km. kwadratowych, co wynosi 12,9 procent całego obszaru Litwy, licząc obecnie 60120 km. kwadratowych. Litwa otrzymała na tej przestrzeni 200.000 hektarów ziemi.

Liczba mieszkańców dotychczas nie jest jeszcze znana. Oceniając na oko Litwa otrzyma ok. 100.000 samych żydów, których przyrost będzie wynosił około 5 procent.

80 milionów franków przygotowała Belgia

Rząd belgijski przygotował 80 milionów franków na zwiększenie stanu zatrudnienia, aby zmniejszyć wzrastającą wskutek blokady angielskiej cyfrę bezrobotnych.

„Nippon” powrócił z podróży naokoło ziemi

Japoński samolot „Nippon” powrócił z lotu dookoła ziemi. Przebył on olbrzymią przestrzeń 62.800 km w czasie 195 godzin.

Fiński delegat w Moskwie

Specjalny delegat fiński do rozmów gospodarczych z Moskwą powrócił dzisiaj do Moskwy. Rokowania rozpoczną się w poniedziałek.

Sztab armii szwajcarskiej skonfiskował dwie gazety

Za prowadzenie nieodpowiedzialnej kampanii przeciwko Niemcom sztab armii szwajcarskiej zarządził konfiskatę dwóch gazet szwajcarskich.

Na przyszłość gazety te podlegać będą przedniej cenzurze.

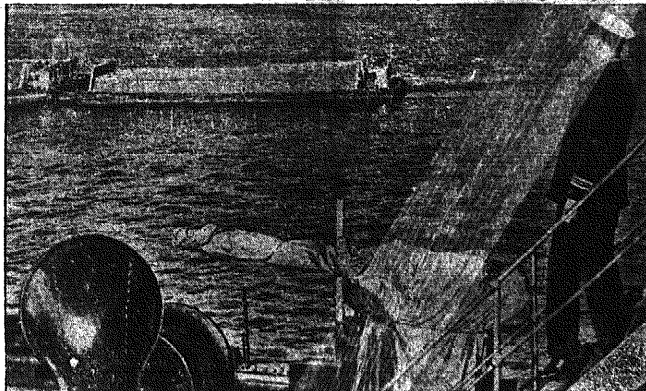
Polscy oficerowie internowani na Litwie

Rząd litewski umieścił wszystkich uciekinierów z Polski, którzy dotychczas mieszkali w pomieszczeniach prywatnych, w obozach koncentracyjnych.

Nowy gabinet bułgarski

Król Borys przyjął dymisję gabinetu bułgarskiego, a kierownictwo nowego rządu powierzył Kloseiwanoffowi.

W kołach politycznych Sofii stwierdzają, że dotychczasowy kurs polityki bułgarskiej nie ulegnie zmianie i będzie nadal kontynuowany. Wynika to choćby z faktu, że na czele rządu stoi znów Kloseiwanoff, który tak jak poprzednio będzie równocześnie ministrem spraw zagranicznych. Zmiany personalne, które nie obejmą ministerstwa wojny, mają charakter wewnętrzny i odbywają się jedynie celem powołania do rządu przedstawicieli grup parlamentarnych, które dotychczas znajdowały się w opozycji.



Występny rozkaz do angielskiej marynarki handlowej.

Na ilustracji naszej widzimy, jak zapakowany został w brou parowiec angielski „Aquitania”. Oprócz tego admiralica angielska wydała rozkaz flocie handlowej atakowania każdej łodzi podwodnej. Za następstwa, wynikające z wykonania rozkazu, całkowitą odpowiedzialność ponosi admiralica angielska. — Fotografia niniejsza parowca „Aquitania”, dokonana w porcie nowojorskim, jest dostatecznym dowodem złamania przez Anglie prawa międzynarodowego. Działała, znajdując się na pokładzie „Aquitania”, mała kaliber 7,6 cm.

Administracja naszego pisma III ALEJA Nr. 52 przyjmuje ogłoszenia do „Gonia Czestochowskiego”

ła przemowa ta w parlamencie widać to ze słów opozycjonisty Attlee, który wyraził się, że ma nadzieję, iż wkrótce parlament zostanie poinformowany o stracie „Royal Oak” jak również i fakcie ataku powietrznego na Frith of North. Partia pracy — stwierdził Attlee — nie jest zadowolona z gospodarczej organizacji Wielkiej Brytanii.

Trochę za dużo rozczarowania, jak na jeden tydzień!

Wichrzyciel Anglii

Wielka mowa, którą wygłosił najwyższy kierownik wojennej polityki gospodarczej, minister Rzeszy Funk na rozpoczęcie jesiennych targów we Wiedniu, należy bez wątpienia do najważniejszych wydarzeń polityczno-gospodarczych ostatnich 2 i pół miesięcy, a więc od czasu rozpoczęcia wojny. Minister Funk stwierdził z całą stanowczością, że niemiecki handel zagraniczny w całości będzie funkcjonował, choć nawet optymiści utrzymywali, że będzie to niemożliwe.

Śląsk jako pomost między wschodem a zachodem otrzymał ogromne zadanie

Według zdania pana ministra Rzeszy Funka, 80 procent niemieckiego handlu zagranicznego będzie można utrzymać na poziomie, chociażby wojna i parę lat trwać miała. Tłumaczy się to nie tylko tem, że zasięg działalności państw neutralnych większy jest niż w roku 1914, lecz i również tem iż zdecydowane stanowisko wywozowe Niemiec utrzymuje się w całej pełni.

Obszerniej zajmował się pan Minister zachęcaniami, którymi starali się Anglicy w ostatnich czasach odciągnąć państwa południowo-wschodnie, i wykpił korzyści ze stosunków handlowych z Niemcami. Już poprzednio wspomnieliśmy, jakto Anglicy starali się przeszkodzić wywozowi Grecji do Niemiec. Według oświadczenia pana Ministra wyraził się pewien Anglik, iż korzystniejszy jest sprzedaż kukurydzy i pszenicy za funty angielskie aniżeli za asyryne. Jednakowoż pan Minister sądzi, że na ból głowy zawsze aspiryna lepiej działa aniżeli funt szterlingów. Zdaje się, że aspiryna to stara boleść Anglików, której mimo działań wielkiej wojny i wielu przekroczeń patentów tych nie można było z rynku usunąć i każdorazowo można aspirynę na całym świecie utrzymać. Bo czy się wejdzie do apteki na Bałkanach czy w Ameryce południowej czy poprosi się konduktora wagonów sypialnych Północno-Amerykańskich Stanów Zjednoczonych o proszek przeciw bólowi głowy, zawsze i wszędzie podają aspirynę.

Te właśnie i tym podobne produkty niemieckiego zmysłu wynalazczego stwarzają musowo coraz to nowe drogi rozwojowe i otwierają najodleglejsze rynki zagraniczne. Ale czy otrzymują odbiorcy jakąś mniej wartościową walutę za ich wyskokocenne towary? Zapewne im są tak samo konieczne te środki lecznicze jak nam ich kukurydza-skóry czy też rudy. I to samo co powiedzieliśmy o lekarstwach, dotyczy i innych produktów niemieckich.

Tak więc przykład aspiryny jest w rze czy samej wyrazem zawiści i tajonej zadróżki, która tem więcej nuży Anglików, im dłużej o niej mówią, czego również dowodem owoce soji. — Niedawno nazwano w prasie angielskiej soję „owocem wasalów”. Nie pomyślały sobie te nikłe owoce, że po czterech tysiącach lat marnej wegetacji, wyniosą je do szczytu politycznego znaczenia.

Bardzo się Anglikom chciało mówić Rumunom, Bułgarom i Jugosłowianom, że przez swe umowy o terenach pod zasiew soji, stracili swoją niezależność i stali się wasalami Rzeszy. Wszakże jest to już zupełna głupota, skoro chłop ruński posiada hektar soji, otrzymuje około 5,000 leji, to przecież za taki hektar pszenicy może najwyżej osiągnąć 3,000 leji o ileż byłby ten chłop mądrzejszym, gdyby nadal miał pszenicę i osiadał takie ceny za nią, jakie płacą Anglikcy swoim istotnym wasalom np.

Angielska siła morska zachwiana

Według opinii całego szeregu znawców, niemiecka łódź podwodna odniosła niebawem triumf, zatapiając angielski „Royal Oak”, oraz torpedując krążownik wojenny „Repulse”. Biorąc pod uwagę wszystkie uzyskane w wojnie z Anglią wyniki dochodzi się do wniosku, że brytyjska siła morska poniosła duże straty i została poważnie zachwiana. „Royal Oak” był jednym z największych i najsilniejszych okrętów wojennych angielskiej floty. Do sukcesów już osiągniętych dochodzą dawniej meldowane straty angielskie, między innymi na pierwszym miejscu lotniskowce: „Courageous” i „Royal Oak”. Dalej co nawet Churchill przyznał, największy angielski okręt wojenny „Hood”, który został poważnie uszkodzony w czasie ostatniego ataku niemieckich jednostek powietrznych. Churchill twierdzi, że „Hood” jest tylko uszkodzony odłamkami bomb, oznacza to jednak — ponieważ znamy wykryte angielskie — że pancernik jest bezwzględnie poważnie rozbity i na pewien czas niezdolny do akcji.

Następnie prasa neutralna, publikuje

spostrzeżenia jednego szwedzkiego rybaka, który na północnej części morza Północnego zauważył, że dwa wielkie okręty wojenne były holowane do wybrzeży angielskich.

Neutralni świadkowie stwierdzają także, że w czasie ataku powietrznego 10 samolotów zestrzelono, a unieszkodliwiono dwa wielkie okręty wojenne. Wobec takiego stanu rzeczy, nie ulega najmniejszej wątpliwości fakt, że angielska flota poniosła ogromne straty. Szczególnie mocno podkreśla się wagę strat, jeśli uwzględnić fakt, że obejmują one obrznięte okręty wojenne, które Anglia posiadała, a które już straciła nim wojnę rozpoczęła. Angielska flota macierzysta liczy z reguły 7 okrętów wojennych i dwa lotniskowce.

Z lotniskowców nie pozostało już ani jednego. Z okrętów wojennych został zniszczony „Royal Oak”, storpadowany „Repulse” i uszkodzony „Hood”, który przez dłuższy czas nie może brać udziału w walce. Jest to ciężki cios dla Anglii i zachodzi pytanie, czy w dalszym ciągu potrafi się ona utrzymać na ważnych do życia dla niej drogach morskich.

Z miasta i okolicy

Na marginesie

Cieszyliśmy się kilka dni piękną, słoneczną pogodą. Ludziliśmy się, że może natura pozwoli nam przez dłuższy czas korzystać z ciepła jesiennego, tymczasem raptem nastąpiła zmiana. Od szeregów dni codziennie padają przysilowe „kapuśniaczki” i nie nie wskazuje na to, aby ten stan rzeczy miał się w najbliższych godzinach zmienić. Wkróciliśmy w okres zdecydowanej szarugi jesienniej, w pełen melancholii i smutku przedwziewnego, czas krótkich i coraz krótszych dni.

Nie maźna robć tego opieszale

Przed kilku dniami władze wydały zarządzenie znoszące wszelkie przepisy o pogotowiu przeciwlotniczym i wzwwały jednocześnie właścicieli i administratorów domów do doprowadzenia wyglądu budynków, placów i t. d. do należytego wyglądu. Miałyby być zasypane wszystkie rowy przeciwlotni-

cze, usunięte ślady pocisków, oszklone okna i t. d.

Tymczasem, jak zdołaliśmy stwierdzić, akcja uporządkowania domów nie idzie w należytem tempie. Widzi się tu i ówdzie opieszalność w wykonywaniu rozporządzeń władzy.

Uważaliśmy za stosowne pare słów o sprawie tej napisać, ażeby zwrócić uwagę tym wszystkim, którzy z jakichkolwiek powodów, nałożonego na nich obowiązku nie dopełniają.

W każdym razie trzeba pamiętać o tym, że zarządzenie to musi być wykonane, a w wypadku uchylania się, wszyscy winni poniosą odpowiedzialność i będą bezwzględnie surowo ukarani.

Najwyższy czas wziąć się do tej pracy.

NARODZENSTWA PRAWOSŁAWNE
W kaplicy przy ul. Waszyngtona 42 odbędzie się w sobotę dnia 21 października o godz. 17.30 wiecz., w niedzielę 22 października o godz. 10.30 rano.

Jak tonął „Courageous”?

Amsterdam, 19 października.
O zatopieniu brytyjskiego lotniskowca „Courageous” w dniu 17 września przez niemiecką łódź podwodną tak mówi naczynny świadek, Philippo, kapitan holenderskiego parowca oceanicznego „Vendham”:

W tym pamiętnym dniu, w godzinach popołudniowych stałem przy burcie „Vendum” i obserwowałem jak angielski statek handlowy „Kafiristan”, 375 mil morskich w zachodniej części kanału został zatopiony przez niemiecką łódź podwodną. Załoga została uratowana przez amerykański parowiec „American Banker”. Kilka godzin później z okrętu holenderskiego spostrzeżono, że w odległości około 7 mil morskich ukazał się angielski lotniskowec „Courageous”. Towarzyszyły mu dwa krążowniki. Trzy bombowce angielskie przejechały ponad parowcem holenderskim i zniżyły się, by chronić „Courageousa”. Przez pewien czas nie działo się nic szczególnego.

W tym momencie spostrzeżliśmy, że „Courageous” chcą się zamaskować przed oczyma przeciwnika, wytworzył sztuczną zasłonę. Po kilku sekundach później usłyszeliśmy tylko oguszającą eksplozję na angielskim lotniskowcu.

Obrzyni ełp ognia i dymu buchnął do nieba, w ciągu kilku sekund, śmiertelnie trafiony, „Courageous” wyniósł się ostatni raz w górę, runął w fale morza.

Jak obrznięta ślana wznosił się lotniskowec w powietrze, załoga została pochłonięta przez wartki prąd morza. Okręt holenderski wystąpił natychmiast 14 łodzi ratunkowych, lecz nie udało się uratować ani jednego człowieka. Kapitan holenderski mówi, że załoga „Courageous” nie mogła być uratowana wskutek wybuchu oliwy.

Holenderski kapitan wyraża się następnie w związku z obecnie prowadzoną wojną o jej bezcelowości i bezużyteczności. Holendrzy znaleźli pływający dziennik okrętowy „Courageousa”. Dziennik ten obecnie kapitan posiada u siebie, a później odda go władzom angielskim.

Najszersza ulica świata

Najszerszą ulicą świata, jest jedna z głównych ulic stolicy Argentyny, Buenos Aires. Znajduje się ona w samym sercu miasta i liczy szerokość 50 metr. Ulica ta posiada trzy jezdnie dla samochodów: jedną dla jadących ze znaczną szybkością, drugą dla ruchu zwykłego, trzecią wreszcie do jazdy spacerowej. Wzdłuż ulicy budowano miejsca postojowe dla samochodów, których pomieścić można około 3000. Jest to pierwszy wypadek podziału ruchu samochodowego na trzy kategorie i stworzenie dla każdej z nich oddzielnej jezdni. W każdym razie pomysły tego rodzaju uważałyby się za wcale oryginalną próbę rozwiązania ruchu autobusowego. Jest to tym bardziej cenne, że praktyka życia codziennego poszukuje coraz to nowych możliwości i zapewne stwierdzi, czy i ile uda się zracjonalizować ruch samochodowy.

Porządek nabożeństw w dniu

22-go PAŹDZIERNIKA R. B.

Jasna Góra: Godz. 9.30 — Prymaria z godzinkami o N.M.P., godz. 8 — uroczysta msza św., godz. 9 — uroczysta msza św., śpiewana, godz. 10.30 — suma w Bazylice, godz. 12 — ostatnia msza św. i zastąpienie Cudownego Obrazu. Godz. 15.30 — nieszpory w Bazylice — po nieszporych Nabożeństwo Różańcowe w Kaplicy przy odsłoniętym Cudownym Obrazie. Zastąpienie Obrazu około godz. 17.

Katedra św. Rodziny: Msze św. o g. 7.30. 9-ej i 10-ej. Nieszpory o g. 15.30.

Kościół św. Zygmunta: Msze św. o godz. 7, 8, 9 i suma o godz. 10-ej. Nabożeństwo Różańcowe z wystawieniem Najśw. Sakramentu o godz. 16-ej.

Kościół św. Jakuba: Godz. 7 — Prymaria i godzinki, godz. 9 — msza św., godz. 10-ta — msza św., godz. 11 — suma, godz. 12.15 — msza św., godz. 16 — nabożeństwo różańcowe.

Kościół św. Barbary: msze św.: godz. 7 i 9-ta, suma o godz. 11-ej.

Kościół Pana Jezusa Konającego: msze św.: godz. 7, 8, 9. Nabożeństwo różańcowe o godz. 15-ej.

NIEDZIELA

Dodatek tygodniowy dla katolików

Otucha Boża

Twórca i Pan naszego losu tak już zarządził, że duch i zakres jego działania wyznaczony jest w życiu religijnym, stał się on otuchą, przykazaniem dla każdego wierzącego. Wielka otucha jest w stanie zaspokoić wszystkie najwyższe chęci, najwyższą gotowość i najwyższą odpowiedzialność i ofiarować dla naszego wspólnego dobra, ożywić je i posiadać. Jest ona niewyczerpanym źródłem, z którego w każdym dniu tryska nowa radość życia i posłuszeństwa; jest ona niepokonaną siłą, z której płynie wspólnota ufności, wszystkie dobre czyny, gotowość do ofiar i bohaterstwa. Nieustannie otucha jest żelazną wstęgą łączącą wszystkich w jeden naród i gminę, parafię katolicką — w jedną nierozdzielalną całość.

Każdy Katolik, wierzący w Jezusa Chrystusa zna tajemniczą, wewnętrzną siłę radośnej otuchy. Pozna ją już we wczesnej młodości, wyszukuje w swej wierze, w swym życiu i przeżyciach;

szczególnie jasną widzi ją w żywotach świętych i w historii swego Kościoła. Ponieważ siła ta, to świadectwo Boże, przemienka na wskroś Kościół Chrystusowy i wielki całe walczyły z poglądami przeciwników dochodzącymi z zewnątrz została niczym niepokonaną i zdumiewała swą spoiwością świat cały. Radosna przyjęta wiara otucha jest oznaką, rozróżnieniem prawdziwości wiernych w Chrystusie; tylko ona stwierdza prawdziwość wiary wyniesionej do stałości, pewności nadziei, siły i wiary, miłości do Boga. Radosna, przejęta wiara otucha Boża opiera się na wszechmocy Bożej, mającej w swym ręku życie i śmierć ludzi; ona opiera się również na wielkiej Miłości Bożej i Dobroci, które jako „matka sama zapominając o dziecięciu”, nie może zapomnieć o nas. Ona w Panu naszego życia widzi przez wszystkie czasy Ojca Niebieskiego, który duszę ludzką kocha jak skarb najcenniejszy i pielęgnuje.

Radosna, przejęta wiara otucha Boża dla wiernych — Chrystusie, jest prostą

drogą, która bezpośrednio prowadzi nas do Jezusa i łączy nasze ziemskie życie z wiecznością. Otucha, powstała z wiary do Boga, nie obawia się żadnej obecnej mocy, ponieważ jest przekonana, że stoi silnie, jak opoka, bo Bóg nie pozwoli jej znieść; wie ona dobrze, że każda siła na ziemi musi być podporządkowana Wszechmocy Boga, i że żadna prawda na ziemi nie jest tak pewnie uzasadniona, jak święta Opatrzność Boża. Bóg, który „przyszyja pola w kwiaty” i „żywi ptaki niebieskie” dla swoich ukochanych twórców ma więcej troski wewnętrznej, zachęca je do bezgranicznej ufności, pytając troskliwie: „Czyż nie ma was więcej — tylko tyle?”

Radosna, przejęta wiara, niewzruszona otucha określa nam zakres życia religijnego, towarzyszy nam w naszych czynach i troskach i w poddaniu się naszym codziennym obowiązkom, żyje ona w naszym kole, w naszym całym świecie. Radosna otucha poznajemy nie tylko przez gołe słowo; dzielne i waleczne czyny muszą jej towarzyszyć i być jej warunkiem. Każdy wierzący katolik, który rozpoznaje wależnie wielkiej Godziny Przeznaczenia, walczy o ducha Bożego i kiedy otrzyma łaskę zwycięstwa zasłuży sobie na wieczny pokój. I w tej ostatniej chwili nie opuści go nigdy otucha Boża.

Co mówi neutralny dyplomata

Wrażenia z Londynu i Paryża

W czasie mego powrotu do kraju ze służbowej podróży do Londynu i Paryża spotkałem się z dyplomata jednego z krajów neutralnych, który opowiedział mi swe wrażenia z dwutygodniowego pobytu w Londynie i Paryżu. Dyplomata ów był także krótko we Włoszech, Szwajcarii i Niemczech i w każdym wypadku — ponieważ znam go od dawna — nie mogę go nazwać przyjacielem Niemców. W rozmowie z mną i jednym z moich przyjaciół znajomy opowiedział wiele ciekawych uwag.

„Rzykuje się wiele jadąc pociągami z Paryża do Boulogne, albowiem nie zawsze trafia się na termin odjazdu parowca do Anglii. Miałem wyjątkowo szczęście, bo nie czekałem długo na odejście statku. Przejazd z Francji do Anglii trwa zaledwie pół godziny, angielska kontrola celna i policyjna, którą przeprowadzają angielscy urzędnicy, mimo iż było na statku zaledwie 25 osób przeciągnęła się 3 godziny. Każdy z pasażerów był jawnie dowodnie sprawdzany i obszukany, tak że w ciągu moich 25-letnich podróży była to chyba najbardziej szczegółowa kontrola.

Londyn zrobił na mnie wrażenie miasta wymarłego. O ile przed wojną był tu olbrzymi ruch komunikacyjny o tyle teraz wszystko stało się. Z wielką trudnością znalazłem dorozkłę, która odwoziła mnie do hotelu. Brak benzyny, w Anglii musiał przybrać poważne rozmiary skoro nie widać się wcale samochodów w ruchu.

O ciężkim położeniu, spowodowanym wojną świadczą nie tylko znacznie podwyższone ceny artykułów, a niejednokrotnie całkowity ich brak, lecz także charakterystyczne napisy, znajdujące się na restauracyjnych kartach potraw: „Nie przyjmujemy się żadnego zobowiązania za brak wymienionych w spisie potraw“. Dawne bogactwo potraw zmiknęło z kart restauracyjnych i obecnie ma się do wyboru zaledwie kilka. Wszyscy mieszkańcy, z którymi udało mi się mówić w czasie pobytu w Londynie skarżą się na katastroficzny brak środków żywnościowych oraz zupełnie nieistniejącej dorożki świeżych produktów. Odnalezienie drogi w Londynie nocą jest całkiem niemożliwe. Kiedy szedłem nocą ulicami potykałem się co chwila o sterty worków z piaskiem.

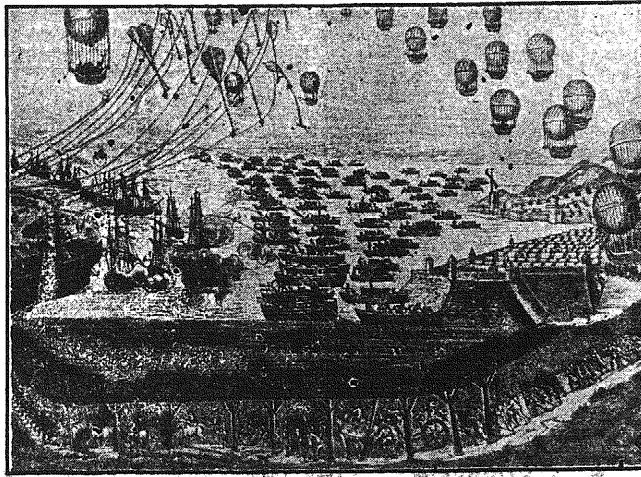
Wskutek zarządzeń o zaciemnianiu oświetlenia zamknięto wszystkie wieczorem w dzień zaś spotyka się wszystkich: mężczyzn, kobiety i dzieci z maskami przeciwogazowymi, nawet cudzoziemców zobowiązano do noszenia masek. Strach przed nalotem samolotów niemieckich jest olbrzymi, a powieksza go jeszcze całkowite pozabawienie światła. Do ochrony przeciwołtowej miasta zapomoczą zapor balonowych, londyńczycy — jak wynika z rozmów — nie przywiązują żadnego znaczenia. Owe

3000 balonów na wieżach, które mają bronić miasta przed nalotem nie wzbudza wśród ludności zaufania. Wiem dokładnie, że między nastrojami szerokiej mas ludności, a wypowiedziami prasy istnieje olbrzymia różnica. Drugogocną jest opinia o angielskim ministerstwie informacji, tak samo wrażenia moich londyńskich kolegów, o tej instytucji świadczą jaknajgorzej. Jeden ze złośliwych polityków londyńskich oświadczył, że w ministerstwie tym schroniło się „polskie gospodarstwo“.

Rozmowy, jakie przeprowadziłem z osobami wpływowymi i dyplomatami neutralnymi utwierdziły mnie w przekonaniu, że machery angielscy chcieli za wszelką cenę doprowadzić do wojny. Trzykrotnie — jak słyszałem z ust dobrze poinformowanej osoby — Londyn zachęcał Warszawę do podjęcia mobilizacji. Od wielu osób słyszałem zdanie, że po zakończeniu wojny w Polsce trzeba teraz zabiegać o stworzenie jakiegoś nowego terenu wojny. W tym celu próbowano weciągnąć do wojny Szwajcarię, Belgię i Holandię ewentualnie wywołać konflikt w południowo-

wschodniej Europie. Wielokrotnie słyszałem argumenty na ten temat, tak jakby się nie dostrzegało niebezpieczeństwa sily niemiecko - rosyjsko - włoskiej. Wpływ Churchilla unicestwił całkowicie Chamberlaina i liczy się na mające nastąpić wkrótce zmiany ról. Przeciwnie osobie Kancelarza Hitlera prowadzi się kampanię prasową, która nawet Anglię nie wiera.

Paryż przedstawia całkiem odmienny od Londynu obraz. I tutaj odczuwa się, że istnieje wojna i że istnieje w związku z tym pewne ograniczenia. A chociaż i w Paryżu obowiązują noszenie masek, widzi się ich jednak znacznie mniej. Tak samo osłona światła nie jest tak rygorystyczna jak w Londynie i pozwala na orientowanie się w mieście. Komunikacja w Paryżu ulega także znacznym ograniczeniom w każdym razie mniejszym niż to ma miejsce w Londynie. W lokalach publicznych i restauracjach istnieje wprawdzie ograniczenie, ale nie w tej formie co w Londynie. Ogólnie oceniamy że trzeba stwierdzić, że nastrosz Paryża jest bardziej spokojny i beztraski.



„Nie ma już wysp na świecie“

Tym powiedzeniem Adolf Hitler stwierdził bezspornie, że Anglia pomimo swojego położenia na wyspie, dzięki nowoczesnej technice wojennej przestała być krajem bezpiecznym. Rysunek, który tu reproduujemy, pochodzi z r. 1790. Pelen fantazyjny artysta przedstawił na nim wojnę przyszłości między Francją i Anglią — dzisiejsi artyści sojusznikami. Anglia blokowana jest nie tylko przez okrety, ale i droga powietrzna, balonami, które wykonują atak na terytorium wyspy. Całkiem nowoczesnie przedstawia się pomysł stosowania zapory balonowej, które obecnie mają bronić Londynu. Atak na Anglię przewidział autor rysunku nawet tunelem pod kanałem La Manche. Widzimy maszerujące nim oddziały wojska.

Jeśli chodzi o stosunek Francuzów do Anglików to w żadnym razie nie jest on zyczyliwy. Ostre zarządzenia władz zamiast zjednoczenia doprowadziły raczej do niezadowolona ludności. Widziałem naprzykład na wielu ścianach Paryża rysunki żołnierzy francuski mówią do Anglika: „Apres vous, Monsieur!“. Propaganda francuska robi wszystko, żeby antyangielskie nastawienie ludności francuskiej przełamać. Nie miałem żadnych dowodów, że się to udało. Tak samo w Paryżu widzieć można różnicę między tym co pisze prasa, a tym co mówi ludność. Bardzo często gazety ukazują się z białymi plamami. W dniu mojego Kancelarza Hitlera w Reichstagu byłem w Paryżu. Hwas pierwszy o godzinie 5 p.p. wydał krótkie streszczenie mowy Kancelarza: Kiedy później przeczytałem tekst mowy zamieszczony w biuletynie Havasa, stwierdziłem, że cały szereg ustępów mowy opuszczono i nie przedytowały się one do wiadomości narodu francuskiego. Nie wiele zaufania wzbudza ją komunikaty francuskiego sztabu generalnego. Jeden z paryżan w rozmowie ze mną oświadczył, że gdyby wierzył władzom zawartym w komunikatach sztabu francuskiego wojska niemieckie musiałyby się znajdować przynajmniej w Kolonii i Koblencji. Pierwszy transport rannych jaki przybył do Paryża wywołał wstrząsające wrażenie, ponieważ byli to wszyscy bardzo ciężko ranni. Wie się doskonale w Paryżu o tym, że na linię Zygrydy nie przedsiębrano była i być nie może żadna akcja poważniejsza. Propaganda antyniemiecka w Paryżu nie może nie wskręcać, a nastroje ludności nie są wrogie.

Na ulicach i w lokalach paryskich spotkać można wielu elegancko ubranych oficerów angielskich, których wytworność umundurowania uszuwa w cień fircykowatą wyglądających oficerów polskich. Ażeby opisać Anglików ograniczyć sprzedaż alkoholu osobom wojskowym dozwolona jest tylko do godz. 10 wieczorem.

Zycie nocne Paryża całkowicie zamarło; wszystkie lokale rozrywkowe muszą być zamknięte już o północy.

Wiele trudności mają w Paryżu cudzoziemcy. Władze zmuszają do wstępowania do szeregów formujących się legionów nawet obywateli państw neutralnych jak Rumunii, Węgier i Jugosławii. Przedstawiciele dyplomacyjni poświęcają wiele trudu, żeby swoim rodakom umożliwić wyjazd z Francji. Emigranci niemieccy, austriaccy, czeszy i Polacy, Słowacy i Rosjanie zostali wezwani do stawienia się w szeregach legionów cudzoziemskich, gdyż w przeciwnym razie będą internowani.

Ogólnie oceniamy że trzeba stwierdzić, że nie ma harmonii między narodem francuskim i angielskim. Położenie Francji i Anglii jest o wiele gorsze niż w roku 1914. Naród wszelkimi siłami stara się przeciwdziałać wojnie do której prą nieodpowiedzialni faktoży.

W Szwajcarii największą troską jest zachowanie neutralności i wszystkie siły poświęca się utrzymaniu tego stanowiska.

Fotografia z plaży

Około południa do gabinetu dyrektora wielkiego domu konfekcyjnego, Karola Ammera, wpadł jego przyjaciel, Jan Ward.

— Moja żona uciekła! — zawołał z rozpaczą, stając na progu.

— Uciekła? Dlaczego? Co się stało? — spojrział nań ze zdumieniem Ammer, podnosząc się z wygodnego fotelu.

— Uciekła — załamał ręce Ward. — Wiesz przecież, że Kocham Krystynę. Ale... byłem sam na urlopie. No i stało się... Karolu, jestem zgubiony!

— Nie mogę zrozumieć co się właściwie stało. Opowiedz dokładnie.

Ward oddychał ciężko. Wyjął z kieszeni list i wręczył go przyjacielowi.

— Przeczytaj. Pożegnany list Krystyny.

List brzmiał:

— Janie.

Znalazłam tę fotografię zupełnie przypadkowo. Nie mam zamiaru wysłuchiwać żadnych tłumaczeń. Fotografia stanowi niezbity dowód Twoego zachowania w czasie urlopu. Wracam do mojej matki. Proszę Cię, nie próbuj ze mną się porozumieć. Wszelkie sprawy zalatawi adwokat.

Gdy Ammer odłożył list, Ward wyjął z kieszeni fotografię.

— To mnie właśnie zgubiło — jęknął. Ammer ujrzał na zdjęciu swego przyjaciela, przytulonego do młodej, szczupłej blondynki. Oboje byli w kąpielowych strojach.

— Oświadczam ci że mnie nie poważniejszego nie tyczyło z tą dziewczyną — począł tłumaczyć się Ward — Kilku dniowy flirt i to wszystko. Ale Krystyna mi nie uwierzy. Na zdjęciu wywieramy wrażenie zakochanej pary. Wracaliśmy

wówczas w dwójkę z plaży. Sfotografowaliśmy się, siedząc na schodkach, przed kawiarenką. Czy mogłem przypuszczać, że to zdjęcie wpadnie do ręki Krystyny?

— W jaki sposób ona je znalazła? — odezwał się Ammer.

— Zapomniałem wyjąć fotografię z wieczorowego garnituru. Krystyna nigdy nie rewidowała moich ubrań. Ufała mi. To zdjęcie musiało jej wpaść do ręki zupełnie przypadkowo.

— Powinieneś pojechać do teściowej. Jestem pewny, że Krystyna się udoberucha. Fotografia nie jest jeszcze dowodem zdrady. Krystyna się z pewnością szybko uspokoi i wróci do domu.

— Ona do mnie nie wróci — spojrział nań ponuro. — Jest bardzo zawzięta i ambitna... Przed rokiem omal również ode mnie nie uciekła, posadzając mnie o zdradę. A wówczas byłem zupełnie bez winy i ona nie posiadała absolutnie żadnego dowodu. Karolu, nie wiem co począć! Nie potrafiłbym żyć bez Krystyny!..

— Pobrałiście się dopiero przed dwoma laty — odezwał się po chwili Ammer. Powiesz jej, że ta fotografia pochodzi z twoich kawalerskich czasów. Wynyślisz nazwisko jakiejś dziewczyny. Czy to takie trudne? Powiesz Krystynie, że ta dziewczyna przeżywa obecnie w Ameryce.

— Krystyna nie uwierzy w takie bajki — zawołał Ward. — Opowiadał jej zresztą o moich wszystkich kawalerskich romansach. Krystyna zna nawet nazwiska. W jaki sposób zresztą mógłbym jej wytłumaczyć, że stara fotografia znalazła się właśnie w nowym garniturze?

Ammer obserwował go w milczeniu — Czy nie byłoby najwłaściwiej, gdy byś zwrócił się do teściowej i poprosił

ją o interwencję? — spytał po dłuższym milczeniu.

— To bezcelowe. Teściowa mnie nie uwierzy. Jestem pewny, że postara się wpłynąć na Krystynę, aby już nigdy do mnie nie wróciła.

— Doprawdy głupia, niepotrzebna historia — powiedział Ammer.

— Fatalna historia — westchnął Ward, Ammer znowu sięgnął po fotografię. Przeglądał się jej tym razem znacznie dłużej.

Nagle wybuchnął głośnym śmiechem. — Janie! — zawołał — Ja ciebie uratuję!

— W jaki sposób? — podniósł się gwałtownie z krzesła.

— To moja rzecz. — śmiał się w dalszym ciągu Ammer. — Podaj mi numer telefonu teściowej! Muszę natychmiast zadzwonić do Krystyny!

— W jakim celu?

— Poproszę ją, by tu przyszła. Natychmiast. Pogodzę was!

— Krystyna nie przyjdzie. Jeśli się dowie, że jestem u ciebie...

— Nie powiem jej że tu jesteś — przerwał mu. — Zresztą najlepiej będzie, jeżeli stąd pójdziesz. Wolę rozmówić się z nią w cztery oczy. Bądź pewny, że dziś jeszcze wróci do domu.

Podał mu numer telefonu.

Ammer połączył się z mieszkaniem matki Krystyny. Poprosił do telefonu młodą kobietę z którą zresztą pozostawał w najlepszych stosunkach.

Oświadczył jej, że musi się z nią natychmiast porozumieć i prosi aby przyjechała do domu konfekcyjnego.

Krystyna początkowo odmówiła, ale Ammer potrafił ją zaintrygować. Twierdził, że nie chodzi wcale o Jana, że musi z nią się porozumieć w pewnej ważnej, nie cierpliwych wątki sprawie.

Ward przysłuchiwał się ze zdumieniem.

Gdy Ammer wreszcie odłożył słuchawkę, chwycił go za rękę i zawołał:

— Co ty jej właściwie chcesz powiedzieć?

— To nie twoja rzecz — roześmiał się znowu. — Uciekaj stąd. Za kilka godzin Krystyna wróci do domu!

Ward stanął niezdecydowany.

— Chyba mi ufasz? — odezwał się znowu Ammer. — Bądź pewny, że ci pomogę wybrnąć z opresji. Mój pomysł jest doskonały. Do zobaczenia, Janie.

Dziękuję ci z góry — wyciągnął rękę Ward. — Oczywiście, że ci ufam. Chce wierzyć, iż Krystyna naprawdę do mnie powróci.

Gdy opuszczał gabinet, Ammer poklepał go wesoło po ramieniu.

Po godzinie zjawiała się Krystyna.

Ammer przyjął ją również w swym gabinecie. Była bardzo blada i z trudnością panowała nad sobą.

— Chciałem pani pokazać moją fotografię — powiedział Ammer, gdy usiadła przed biurkiem.

Na zdjęciu, które wyjął z szuflady, Ammer znajdował się w towarzystwie młodej kobiety w kąpielowym stroju.

— Wie pani kim jest ta kobieta? — zawołał wesoło — manekin z wosku! Posiadamy w naszym magazynie kilkadziesiąt wspaniałych manekinów. To zdjęcie wprowadziło w błąd wiele osób. Przed tygodniem namówiłem Jana, by sfotografował się z jednym z naszych nowych manekinów, filuterną blondyneczką, prezentującą najnowszy kostium kąpielowy. Kazałem mu włożyć kąpielowe spodnie.

Sfotografowałem go z manekinem na schodkach, prowadzących do mego gabinetu. A pani posadziła go o jakiś romans! To naprawdę zabawne nieporozumienie, pani Krystyno!..

— Uwierz mi.

Tegoż dnia jeszcze wróciła do męża.

Łódź centralnym punktem radiofonii

Minister Oświaty i Propagandy zarządził nowy podział niemieckiej radiofonii.

1. Rozgłośnia w Gdańsku otrzyma jeszcze jedną stację Gdańsk I na fali 304,3 mtr., mocy 986 kwg.

2. Rozgłośnia w Poznaniu należy do rozgłośni w Berlinie i pracować będzie na dotychczasowej fali 345,6 mtr. i mocy 868 kwg.

3. Rozgłośnia w Katowicach rozpoczęła swą działalność oficjalnie w dniu 18 bm. i należy do rozgłośni we Wrocławiu. Pracować będzie na nowej fali 249,2 mtr. i mocy 1204 kwg. Na podziale odborników radiowych Katowice znajdują się będą poniżej Morawskiej Ostrawy, a w starych aparatach poniżej Pragi II.

Rozgłośnia w Troppau pozostaje na

tych samym miejscu skali co dotychczas i pracować będzie z Gliwicami i Gorlicami. Troppau wznowi swoją działalność w dniu 21 bm. Dotychczasowa rozgłośnia Warszawa I jeszcze w ciągu miesiąca października podejmie pracę w ramach programu rozgłośni Łódź I.

Na skali odborników znajduje się poniżej Warszawy I. Do rozgłośni łódzkiej należą: Łódź II na fali 224 mtr. 1839 kwg., Kraków na fali 298,5 mtr., 1022 kwg. i Warszawa (dawniej Warszawa II) na fali 216,8 mtr., 1984 kwg.

Na stanowisko dyrektora głównej rozgłośni w Łodzi mianowany został dotychczasowy prezydent Państwowej Izby Radiowej Hans Krieger.

Wszystkie wymienione radiostacje stożownie do rozporządzenia o organizacji radiofonii są rozgłośniami krajowymi.

Nie ma łączności z Anglią.

Protest Afryki Południowej przeciwko wojnie!

Jak się dowiadujemy z „Volksblat” gazety Burów, wychodzącej w Afryce Południowej w miejscowości Bloemfontein, odbyła się przed paru dniami w pobliżu Pretorii żywo wyrażona manifestacja u stóp pomnika Voortrecker'a wystawianego dla zachowania pamięci o walecznych Burach, którzy swego czasu chcą uniknąć prześladowań Anglików musieli udać się na tulaczkę i szukać nowej ojczyzny. Jak więc donosi wspomniane pismo, przeżył swój prezydent minister gen. Herzog swym największym triumfem życiowym, będąc żywo oklaskiwany przez z górą 50.000 Afrykanów, zebra-

Wieśniaku

Wieśniaku! zgoja się rany zadane ciężką wojną!
Zniszczone skiby pól
użyjnisz pracę spokojną.

Co zniszczy burza wojny,
to lemieś twój odrobę.
Wieśniaku! ty masz budować
krajowi, ludziom i sobie.

Wieśniaku! ręce i myśli
do Boga wznies pod niebiosa.
Zar twojej wiary to sprawi:
na łanach zasuną kłosa.

Zasuną znow złote kłosa
i lany się rozkołyszą,
bohaterowie co poległi
noblagościawią ci ciszę.

Leonhard Hora.

nych z wszystkich okolic Unii Południowej z Afrykańskiej. U stóp pomnika Voortrecker'a wyrazili Afrykańczycy swoje pełne zaufanie wodzowi, który odmówił wpragnięcia Afryki południowej do rządu Brytyjskiego. Pod gołym niebem w szerokich ramach teatru zebrał się synowie Burów z wszystkich dzielnic kraju, aby uroczystie uświetnić i zaprzysiąc połączenie Narodowców ze Zjednoczonej partii Malana i Zwolenników Herzoga.

Nigdy dotychczas w dziejach Afryki Południowej jak to głosi gazeta nie zebrało się tyle ludzi z tak odległych stron. Radość dobiegła zenitu, gdy sędziwy, u kresu swoich dni będący gen. Herzog dał swemu ludowi przyrzeczenie, iż do ostatniego tchu życie swe poświęci Narodowi. Ze słów Herzoga można było dopiero poznać głębokie zadowolenie ze Zjednoczenia. W ciągu dalszej mowy oświadczył gen. Herzog, że jakkolwiek dziś nie piastuje on stanowiska premiera, to jednak jest to kwestja dni, ale ostateczne zwycięstwo da mu siła i równowaga Afrykańczyków. Żywiłowie oklaski byli mu zaśluzoną podłoką.

Następnie przewodca opozycji Malau zaznaczył, iż gen. Herzog musiał ponieść osobiste nawiązkie ofiary by naród nie wciągnął do wojny.

Tak więc zjednoczył się lud wychowany w duchu Kriegera i innych wielkich Burów przeszłości. Wojna zaś w Europie, to wojna, z którą Afryka Południowa nie chce mieć nic wspólnego. Anglia dała wczasy polskim mężom stanu możliwość wciągnięcia Wielkiej Brytanii i Francji do wojny, ale Afryka południowa wie dobrze jak zgubnym to jest znaleźć się w związku z Anglią, która już w roku 1914 automatycznie wciągnęła do wojny. W międzyczasie o-

głoszono wprawdzie suwerenną niezależność Afryki Południowej i prawo samostanowienia, ale mimo to udało się Anglikom Unię ponownie wpełznąć do wojny.

Gdyby więc wyciągnąć dziś jeszcze Afrykę Południową z Anglii nie istniałyby to niemożliwością. Lud afrykański chce pozostać neutralnym, nie życzy sobie żadnej łączności z Anglią, a chce mieć wolną i niezależną Republikę. Profesor van Roy w serdecznych słowach wyraził gen. Herzogowi wdzięczność Narodu.

Ciennie sławy

Życie słynnych osobistości nie jest wcale takie zabawne, jakby to się na pozór zdawać mogło. Nie mówiąc już o władcach czy wybitnych politykach, którym częstokroć grożą zamachy, przejdźmy do tak zwanych ulubieńców publiczności. Jak znani śpiewacy, artyści filmowi i teatralni, muzycy, słynni sportowcy itp., którym wprawdzie nie grozi zamachowiec z bombą lub rewolwerem, ale którym za to zbyt liczni wielbiciele dokumentnie zatrzymują każdą wolną chwilę.

Jeszcze u nas w starej Europie, nie jest im tak źle, ale nie daj Boże być popularnym w Ameryce. Nie pomoże podróżowanie pod przybranym nazwiskiem, nie pomoże peruka ani ciemne okulary, adoratorów mają dziwny jakiś instyngt i nie się przed nimi nie da ukryć. Zatrują podróż poślubną młodej parze, robiąc jej na każdym kroku owacje, od rana do nocy będą żądali fotografii z autografami, potrafią nawet na pamięć zredym krawat i podrzeć ubranie na swym ulubieńcu, chcąc za wszelką cenę mieć jakąś jego rzecz na własność. Zwłaszcza rzesze starych panien i podlotków, kochających się w amantach filmowych, znane są z okrucieństwa i zaborczości. Mógłby coś o tym powiedzieć Robert Taylor, uchodzący obecnie za następcę Rudolfa Valentino, którego dwukrotnie musiał ratować oddział policjantów przed zgwałceniem przez niezadowolonych z których nawet kilka uzbrojonych w nożycki, usiłowało zdobyć choć pasemko włosów, rosnących na głowie nieszczęsnej ofiary.

Zresztą jeżeli chodzi o artystów, to wszystkie takie manifestacje są dla nich wymyślna reklama, i w czym większych opalach znajduje się „gwiazda”, tym radośniej impresario zaciera ręce. To samo z zawodowymi sportowcami, którzy cieszą się w Stanach olbrzymią popularnością. Aby ich tylko zbytnio nie uszkodzono w czasie spontanicznych

owacji, to już wszystko jest w porządku. Oczywiście trzeba jeszcze przypilnować, aby odpowiedni moment został uwieczniony na fotografii i przedostał się do wszystkich pism, a powodzenie najnowszego filmu, czy mającego się odbyć meczu, zapewnione w 100%.

Gerze jednak dzieje się w Ameryce literatom, których sława rodzi często kroc bardzo kwaśne owoce. Zanotowano bowiem wiele wypadków, w których zwykli oszuści, lub nawet ludzie pragnący po prostu czymś się wydź, „pożywali” sobie ich nazwiska. Zwykle takie sobowtóry grasują na głębokiej prowincji, gdzie trudniej ich zdemaskować i używają życia na konto słynnych osobistości ze świata literackiego do których są trochę podobni zewnątrz, lub mają podobne w brzmieniu nazwisko. Tak na przykład do pism zamieszczających powieści Edny Farber, autorki „Statku Komediantów”, zaczęły napływać listy, protestujące przeciwko ukazywaniu się w druku/jej utworu i żądające zwołania powieściopisarki, ponieważ jest ona postacią wybitnie ujemną. Co się wkrótce okazało; w którymś z mniejszych miast Texasu pomyślała jakaś niewiasta pożyczyla sobie nazwisko powieściopisarki, aby zrobić się bardziej interesującą, a że prowadziła się bardzo źle, więc zepsuła jej dokumentnie opinie. Oszustkę aresztowano, ale Edna Farber musiała długo pracować nad odzyskaniem dobrej sławy w Texascie.

Sinclair Lewis miał również niemilą przygodę. Pewien Don Juan z Iraho zaręczył się w jego imieniu z kilkoma pannami i autor „Babbita” musiał ponieść konsekwencje. Wytoczono mu proces o niedotrzymanie obietnicy małżeństwa, co jak wiadomo jest surowo karane w Stanach Zjednoczonych. Ale oczywiście sprawa szybko została wyjaśniona i ostatecznie właściwy sprawca musiał cierpieć za swoje grzechy.

Gdy nazwisko jest rzeczywiście to samo, sytuacja jeszcze bardziej się komplikuje. Booth Tarkington w parę miesięcy po wydaniu „Monstera Beaucaire” dowiedział się, że jakiś młody człowiek sprzedaje jego książkę jako swoją, opatrzoną w dodatku autografem. Interes idzie świetnie i młodzieniec rozsprzedał już mnóstwo egzemplarzy. Przyłapano długo nie chciał się przyznać do winy, twierdząc, że to właśnie on, a nie kto inny jest prawdziwym Booth Tarkingtonem.

Parę lat temu dosyć przykra historia spotkała nowelistkę Gertrudę Atherton. Zaczęła otrzymywać listy od jakiegoś pana z Chicago, błagające, aby przestała uwodzić jego syna i nie tamała mu kariery. I tym razem okazało się, że jakiś pomyślał panna, chcąc dodać sobie uroku, wykorzystała cudze nazwisko.

Dlaczego zwykli oszuści, czy też ludzie o wygórowanej ambicji, podsywają się specjalnie pod nazwiska literatów, a nie np. słynnych śpiewaków, muzyków, artystów itp.? Odpowiedź na to jest prosta. Przede wszystkim pisarze mniej są znani z fotografii, a poza tym łatwiej ich udawać. Skrzypka czy tenora zacząć prosić o koncert i kompromitacja gotowa, a udając poczytnego autora wystarczy znać treść paru jego książek, choć i bez tego właściwie można się obejść. Wiecej pióro tkwiące w kieszone, lub maszyna do pisania, to akcesoria, które wystarczą w zupełności, aby nabrać Yankesów, już z natury dosyć naiwnych, zwłaszcza jeśli chodzi o prowincję.

Najmłodszy uniwersytet w Europie

Aarhus (wymawiaj Ornus), stolica Jutlandii, jest miastem rozwijającym się w tempie amerykańskim. Są tacy co myślą, że wyprzedziwszy Kopenhagę, stanie się może z czasem stolicą państwa, jako bardziej centralnie położone. Narazie tylko Kopenhaga wzrasta się na Aarhus, we wszystkich swoich nowoczesnych — czy jak się tutaj mówi: „funkis” — inwestycjach, a ojcowie miasta powiadają: „Nie chcemy, aby Kopenhaga była nowym Rothenburgiem, chcemy, aby była nowym Aarhus”, i burzą hurtem stare domy.

Narazie jest to małe miasteczko (sto tysięcy mieszkańców), posiadające śliczny port, starą katedrę, wielkie ambicje, mały dom, gdzie się mieści muzeum miejskie (kilka pięknych obrazów Utrilla

i Cezanne'a)... no i wreszcie nowy uniwersytet.

Wszelchnia w Aarhus jest najmłodszym uniwersytetem w Europie, powstała bowiem przed kilkunastu laty, a dopiero parę lat temu przeniosła się do własnego gmachu, zbudowanego bardzo nowoczesnie.

Wszelchnia w Aarhus, — to ostatni krok nowoczesnej techniki. Trzeba widzieć te „czarodziejskie” machinacje, do których służy szereg klamek i dźwignów umieszczonych pod stołem wykładowym w auli. Jednym przesunięciem wykładawca zmienia oświetlenie, zasuwą gęste firanki na wszystkich oknach, przesuwają i ustawia tablice i ekrany, otwierają i zamykają zbiorniki powietrza i wentylatory.

Na podkreślenie zasługuje, że uniwersytet w Aarhus powstał i jest kontynuowany wysiłkiem prywatnym, z prywatnie zebranych kapitałów. Uniwersytet ma być przejęty przez państwo, narazie jednak wszystko pokrywa praca i ofiarność społeczeństwa duńskiego, dumnych mieszkańców Aarhus, które nie nadarmo używa skarbów nagromadzonych przez długie lata pomyślności. Wspomnieliśmy gmach uniwersytetu, to prawdziwy pomnik wielkiego poczucia obywatelskiego, którego przykłady spotykamy zresztą w Danii na każdym kroku.

O romantycznych korektorach i skrupulatnych redaktorach.

Powiedział ktoś, że wartość prasy, mierzy się jej stosunkiem do czytelnika. Można posądzić nieznanego autora tej definicji o skłonność do przesady, ale trudno odmówić mu pewnej słuszności. Powstaje pytanie, na podstawie jakiej skali klasyfikować z kolei stosunek prasy do czytelnika. I tu stajemy przed nową trudnością. Oczywiście nie są tu możliwe jakieś dokładne schematy i próbnoby się sił na wymyślenie ogólnej recepty. Jednak pewne rysy charakterystyczne dla całej prasy pozwalają nakreślić szereg punktów orientacyjnych. Jednym z takich wskaźników stosunku prasy do czytelników są... błędy drukarskie.

Gdy w r. 1832 w jednym z numerów dziennika warszawskiego do artykułu o Chinach, wciśnięto się przez nieostrożność kilka ortograficznych omyłek — redakcja zaproponowała czytelnikom, aby odesłał skazone błędem egzemplarze a wymienione zostaną na poprawne.

Pół wieku później, w maju 1887 r., czytelnicy „Kuriera Warszawskiego” tak mogli przeczytać wzmiankę:

„Skutki wiosny. Urok majowych nocnych pocyna w niebezpieczny sposób oddziaływać na korektorów naszego pisma. Zapatrzeni w gwiazdy i zasłuchani w śpiew słowika, pozwalają oni przekadać się w „Kurierze” rażącym błędem drukarskim, jakie byłoby nie do darowania w innym miesiącu.

Jeden z takich wioskiego chwytu „byków”, nadający się na czelę dziesiętę dodatku porannego, polecamy pilnej uwadze czytelnika. W nagłoku artykułu wstępnego brzmiałym: „Z pobytu Nordenskjöld’a” zamiast „Z” wydrukowano „0”.

Na szczęście maj nie trwa cały rok!

Dzisiaj niestety minęła bezpowrotnie epoka redaktorów wymieniających egzemplarze dziennika, a romantyczni korektorzy należą do zamierzchłej historii. Rozwój nowoczesnej prasy uniemożliwia stosowanie tej samej doży skrupulatności, którą zachowywali dziennikarze w tabaczkowych frakach i spodniach w kratkę.

Upiorny stół w dżunglach Indii

W dżunglach indyjskich dzieją się od pewnego czasu niesamowite rzeczy. Co wieczór mieszkańcy okolicznych wiosek słuchają z przerażeniem ryków stonia, o którym wieść chodzi, że oszalały wyrwał się z ogrodu zoologicznego maharadży Sahpuru i odtąd stał się postrachem ludzi i zwierząt dżungli.

Zaintrygowany historią o niezwykłym stoniu, pewien reporter amerykański zaczął badać tę sprawę. Okazało się, że istotnie przed trzema miesiącami z ogrodu maharadży wyrwał się biały stół, wspaniały okaz sanicy, podarowanej maharadży przez jednego z książąt hinduskich. Samica dochowała się malego, którego maharadża z kolei podarował królowi Syjamu. Od tego czasu stonica zaczęła zdradzać wyraźne objawy obłądu. Całymi dniami stała nieporuszona w miejscu, nie przyjmowała pokarmu, aż pewnego dnia wyrwała się, się z obejścia pognała przed siebie. Drogę zastąpił jej młody Hindus, syn strażnika ogrodu. Stonica uniosła chłopca, trąba i tak pognała z nim przez pola ku wiodniejącej z dala dżungli. Od tego czasu blaka się w dzikiej, nieprzebytej puszczy. Czy żyje jeszcze chłopiec, którego oszalała stonica uniosła z sobą — trudno dociec, tym bardziej, że wszelkie obawy na oszalecie zwierzę nie powiodły się ze względu na zabobonny lek mieszkańców, którzy uważają stonia za świętą i nawet w wypadku wykrycia jego kryjówki lekają się do niej zbliżyć, by nie ściagnąć na siebie gniewu bógów.

Ein Luxusdampfer wurde Lazarettschiff

20 Aerzte für 500 Verwundete - Verpflegung wie im besten Hotel.

Weiss glänzend wie ein Märchenschloss ragt aus dem blauen Wasser des Pillauer Tiefs der gewaltige Rumpf eines Riesenschiffes. Ein linkes Motorboot trägt uns hinüber. Beim Näherkommen entdecken wir an den Bohornsteinen das Zeichen des Roten Kreuzes und ein breites grünes Band auf dem weissen Anstrich des Rumpfes. Das sind nach internationalen Abmachungen die Kennzeichen der Lazarettschiffe.

Am Fallreep der „Berlin“ empfängt uns der Geschwaderarzt Dr. Brauns, unter dessen Leitung diese schwimmende Lazarett der Kriegsmarine steht. Er macht uns bekannt mit Kapitän Krohne, der uns berichtet, dass er dieses über 15000 T. grosse Schiff des Norddeutschen Lloyd schon seit Jahren zwischen Bremen und Newyork und Kanada fährt, dass es ein bekannter Luxusdampfer ist, und dass die anspruchsvollsten Reisenden auf ihm die Ueberfahrt zu machen pflegten. In kurzer Zeit ist nun dieses Schiff umgebaut worden für Lazarettzwecke, und wo vor ein paar Wochen erst ein internationales Reisepublikum sich die Langeweile der Reise vertrieb, da erholen sich jetzt deutsche Soldaten, sie heilen ihre Wunden, die feindliche Geschosse schlugen.

Grossartig ist dieser Umbau gelungen. In den ehemaligen Gesellschafts- und Speisesälen, Rauchsalons und Bibliotheken, zum Teil durch zwei Stockwerke geführten Räumen mit Glaskuppeln in der Decke, in diesen luxuriösen Räumen stehen nun die Betten für die Verwundeten. Und das Essen servieren ihnen Stewards, die ehemals hier manchen Millionären den Braten auf den Teller legten. Es ist alles behaglich und angenehm. Nichts ist da von der Nüchternheit vieler Krankenhauszimmer, nicht einmal jener berüchtigte Geruch hat sich in diesen gut durchlüfteten Räumen festsetzen können.

Zwischen Schlaf- und Wohnkabinen hat man die Trennwände herausgenommen und dadurch grosse Räume gewonnen, in denen die Operationseinrichtungen untergebracht sind. Es gibt hier neben den grossen Operationssälen, die in jeder Beziehung hervorragend ausgestattet sind, kleinere mit Spezialeinrichtungen, in denen Aerzte für Augen-, Ohren- und Zahnkrankheiten wachen. Es gibt einen Röntgenraum mit festem und beweglichem Gerät, das an jedes Krankenbett gebracht werden kann. Hier sind schon bis zu 175 Aufnahmen an einem Tage gemacht worden! Es gibt ein sehr gut ausgestattetes hygienisch-bakteriologisches Laboratorium, das der leitende Hygieniker der Stadt Berlin verwaltet. Es gibt eine grosse Apotheke mit einem „Speicher“ von Verbandmaterial. Ausserdem sind alle einzelnen Stationen noch mit entsprechenden Einrichtungen versehen. In den Krankensälen können 500 Verwundete untergebracht werden, um deren Wiederherstellung sich 20 Aerzte bemühen, einige Schwestern vom Roten Kreuz assistieren bei Operationen.

Ruhe ist eine Voraussetzung für gute Heilung von Wunden, Bewegung vorgerüstet zudem die Gefahr der Wundinfektion. Deshalb wurde dafür gesorgt, dass die Verwundeten möglichst schonend an Bord genommen werden können. Sie kommen in

Lazarettzügen nach Pillau, werden hier ausgeladen und durch eine Sanitätskompanie der Kriegsmarine, in der meist Fischer und Bauern aus dem Samlande Trägerdienste tun, auf Leichter getragen, die von Schlepddampfern an das Lazarettschiff gezogen werden. Dann trägt man sie auf Laufstegen durch die Gepäckporten in das Schiff

hinein. Ein Arzt steht da zum Empfang und gibt sofort an, wohin jeder einzelne Mann zu bringen ist; zum Beispiel „Caesar B 2“; dann wissen die Träger, dass sie diesen Kranken mit dem Aufzug Caesar nach dem Krankenraum 2 im B-Deck zu schaffen haben. Wie die Geschütztürme auf einem Kriegsschiff, so haben auf der „Ber-

lin“ die Aufzüge ihre Namen. Sie mussten auch erst eingerichtet werden, denn nicht jedes Passagierschiff braucht Aufzüge, und gar dieser Art. Die Schächte gaben die Ladellen ab, so dass man alle alle fünf Decks mit dem Aufzug erreichen kann.

Es kann nicht besser für die Verwundeten gesorgt werden, als es hier geschieht. Die paar Tage der Ruhe mögen für manchen schon entscheidend gewesen sein. — Glücklicherweise, wer mit dem ersten Lazarett ankommt, aus dem das Schiff zu Beginn einer neuen Reise Verwundete aufnimmt, der hat am längsten das Vergnügen. Denn es dauert immer einige Tage, bis vollgeladen ist. Dann kommt die Reise nach Swinemünde. Bei der Grösse des Schiffes sind Stossbewegungen ausgeschlossen, auch die Maschinenbewegung ist nicht zu merken.

Neben der „Berlin“ ist die fast ebenso grosse „Stuttgart“ als Lazarettenschiff eingesetzt worden für die Transporte zwischen Pillau und Swinemünde, bezw. Stettin. Beide Schiffe haben schon mehrere Fahrten gemacht und damit wesentlich zur Entlastung der in Ostpreussen und im Operationsgebiet zur Verfügung stehenden Lazaretts beigetragen.

Kein Franzose auf deutschem Gebiet

Die bisherigen Ereignisse an der Westfront

Das Oberkommando der Wehrmacht gibt bekannt: Zwischen der Saar und der Strasse Hornbach-Bliesch waren unsere Truppen die noch auf deutschem Boden befindlichen feindlichen Nachhut nach kurzem, hartnäckigem Kampf auf und über die Grenze zurück.

An den übrigen Abschnitten der Westfront nur örtliche Artillerie- und Spähtruppentätigkeit. An einigen Stellen ist die Fühlung mit dem Feinde vorübergehend verloren gegangen, da unsere Gefechtsvorposten die französische Grenze nicht überschritten haben.

Damit kann der erste Abschnitt der Kampfhandlungen im Westen — hervorgerufen aus der Initiative der Franzosen — als abgeschlossen betrachtet und folgender Ueberblick über die Ereignisse an der Westfront seit Beginn des Krieges gegeben werden:

Mit dem Beginn der Operationen in Polen wurden auch unsere Grenzbefestigungen im Westen durch starke Kräfte besetzt. Am 9. September eröffneten die Franzosen die Feindseligkeiten und überschritten mit Spähtruppen an verschiedenen Stellen zwischen Luxemburg und dem Rhein westlich Karlsruhe die deutsche Grenze. Seit dieser Zeit haben an der ganzen Westfront an keiner Stelle ernsthaftere Kampfhandlungen stattgefunden.

Die rein örtlichen Kämpfe spalteten sich in einem flachen, nahe der französischen Grenze liegenden Streifen im Vorfeld unserer Westwallen ab. Von einer einzigen Ausnahme abgesehen, führten diese Kämpfe auf beiden Seiten nur kleine Verbände, meist unter Kompaniestärke. Besetzt wurden von den Franzosen im Laufe des Monats September lediglich:

1. einige nahe der französischen Grenze gelegene deutsche Ortschaften zwischen der luxemburgischen Grenze und Saarlautern;
2. das südwestlich Saarbrücken gelegene, nach Frankreich vorspringende Waldgebiet „Der Warndt“ und
3. der ebenfalls vorspringende Gebietsstreifen südostwärts Saarbrücken zwischen Saar und dem Pfälzer Wald.

Nur in den beiden zuletzt genannten Gebieten, die von uns planmässig geräumt waren, hat sich der Feind unter erheblichen Verlusten in einer Tiefe von 3 bis 5 Kilometern auf deutschem Boden festgesetzt. Das ganze übrige deutsche Gebiet vor dem

Westwall blieb frei vom Feinde.

An keiner Stelle sind französische Kräfte auch nur in die Nähe des Westwalls gekommen, ausser dort, wo der Westwall, wie bei Saarbrücken, in unmittelbarer Nähe der französischen Grenze verläuft.

Dieser geringen infanteristischen Gefechtsstärke entsprach auch das Artilleriefeuer. Es beschränkte sich, von der Unterstützung kleinerer Unternehmungen abgesehen, auf Störfeuer gegen Geländepunkte im Vorfeld unserer Befestigungen. In einem einzigen Fall wurde ein Bunker in der Nähe von Saarbrücken mit 80 Schuss mittleren Kalibers ohne jeden Erfolg beschossen.

Am Oberrhein von Karlsruhe bis Basel herrschte seit Kriegsbeginn völlige, fast friedensmässige Ruhe.

Diesem von französischer Seite als grossen Erfolg und wirksame Unterstützung der Polen hingestellten geringen Geländegewinn hat der Feind zwischen der luxemburgischen Grenze und dem Warndt, sowie zwischen der Saar und dem Pfälzer Wald freiwillig wieder aufgegeben und ist, von unseren daraufhin energisch nachstossenden Truppen bedrängt, bis dicht an und über die französische Grenze zurückgegangen.

Die Luftkriegsführung an der Westfront geht bisher über Aufklärungsstätigkeit sowie Jagd- und Flakabwehr auf beiden Seiten nicht hinaus. Bombenangriffe fanden nicht statt. Der wirkungsvollen deutschen Abwehr durch Jäger und Flak sind seit Kriegsbeginn an der Westfront 60 feindliche Flugzeuge, darunter 12 britische, erlegen. Die feindlichen Flugzeugverluste im Innern Deutschlands und im Küstenvorfeld sind in diesen Zahlen nicht enthalten.

Die deutschen Gesamtverluste durch feindliche Einwirkung an der Westfront betragen seit Kriegsbeginn bis zum 17. Oktober 198 Tote, 358 Verwundete, 114 Vermisste sowie insgesamt 11 Flugzeuge. Demgegenüber wurden bis 18. Oktober allein 25 französische Offiziere und 684 Unteroffiziere und Mannschaften als Gefangene eingebracht.

An der 170 Kilometer langen Oberrheinfront wurde nur ein Mann durch einen gelegentlich eines Flakbeschusses herabfallenden Granatsplitter verwundet.

Britische Truppen konnten bisher in der vorderen Linie der Westfront nirgends festgestellt werden.

Zwei schweizer Blätter beschlagnahmt

Der schweizerische Armeestab beschlagnahmte die Ausgaben von zwei schweizer Blättern, die durch ihre hemmungslose Hetze gegen Deutschland eine derartige Massnahme geradezu herausgefordert hatten. Bis auf weiteres wurden die gemassregelten Blätter unter Vorzensur gestellt.

Litauen bringt die Polnischen Flüchtlinge ins K. Z.

Die Litauische Regierung hat alle polnischen Flüchtlinge, die bisher in Privatquartieren untergebracht waren, in Konzentrationslager überführen lassen.

Der Finnische Sonderbeauftragte für die Wirtschaftsverhandlungen mit Moskau ist heute wieder in die russische Hauptstadt abgereist. Die Verhandlungen sollen am Montag wieder aufgenommen werden.

Das Japanische Flugzeug „Nippon“ ist sieben von einem Weltflug zurückgehalten zurückgekehrt. Es bewältigte eine Strecke von insgesamt 52 800 Kilometern in rund 195 Stunden.

Päpstliche Enzyklika verschoben. Die erste Enzyklika Pius' XII. wird, wie in vatikanischen Kreisen verlautet, angesichts der Lage nicht bereits Ende Oktober, sondern zu einem späteren noch nicht feststehenden Zeitpunkt veröffentlicht werden.

KUPIE dobrą szafę, kredens kuchenny i szafkę. Zgłoszenia Chłopińskiego 31/33

POKOJE umeblowane odnajmę z urywnością, łazienki i ew. kuchni. Wiadomość u dozorcy Al. Wolności 11. 83

Tanz und Ballettschule K. Kostecki,
Waszyngtona str. 6. Einschreibungen auf den I, II, III Abends. Einzelktion Täglich von 10 Uhr bis 7 Abends. Achtung: Sonntag den 22. Oktober praktische Lektion um 5 Uhr Abends. Musik des Herrn L. Jaluwicki.

Schule tanców baletmistrza K. Kosteckiego
ul. Waszyngtona 6. — Zapisy na kursy I-III, lekcje pojedyncze, codz. od 10. do 7 wiecz. Uwaga: w niedzielę 22 paźdz. lekcja praktyczna o g. 5 wiecz. Muzyka p. L. Jaluwickiego. 18

Na mocy zarządzenia Szefta Administracji Cywilnej z dnia 10 października 1939 r. została wznowiona działalność Powozecznego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych. Wobec czego wyzwan wszystkich właścicieli nieruchomości do terminowego uregulowania składek, to jest najpóźniej do dnia 15 listopada 1939 roku w biurze Inspektora Powiatowego. Czestochowa, ul. N.P. Maril 71. Po tym terminie należne składki będą ściągane przymusowo.

Inspektor Powiatowy
(—) Zena Jędrzejowska
Czestochowa, dnia 20 października 1939 r.

POTRZEBNA Pani, władająca językiem niemieckim, do pomocy w interesie oraz kobiecie do sprzątania. Wiadomość „Renoma“, 91

POSZUKUJE posady ekspedientki, język niemiecki. Wiadomość „Renoma“, J. K. 92

Czytajcie „Goniec Czestochowski“!

KUPIJE każdą ilość butelek od piwa. Z. i T. Karwiński, Aleja 23, Pokoje śniadankowe. 99

ZGUBIONO dowód osobisty wystawiony przez Gminę Wzroscowa na nazwisko Mirowskiej Agnieszki. 88

POTRZEBNI ludzie do roboty ogrodowych. Gucyński, Botanica 20/30. 89

ZGUBIONO książeczkę Ubezpieczalni Spółdzielczej oraz 200 zł. na nazwisko Władysław Cegła. Proszę się o zwrot do Adm. „Gońca“. 87

KUPIE okazynie obraz średniej wielkości w bardzo dobrym stanie, współczesnego malarza polskiego. Zgłoszenia do Adm. „Gońca“ pod „Krajobraz“. 96

GARDEROBĘ męską, nową, okazynie sprzedam. Wiadomość do Adm. „Gońca“. 93

Schmeckhafte, gesunde, billige häusliche Mittagessen. Schlesische Str. 4 (der Laden). 94

OBIADY domowe smaczne, tanie, zdrowe, Śląska 4 (w sklepie). 94

POKOJ z kuchnią (możliwie z wygodami) potrzebny. Oferty wraz z ceną do Adm. „Gońca“ pod „W. B.“. 100

ZAGINAŁ kot siwy z chomątem, kulawy na lewą przednią nogę, pod podkową miał gumę. Zgłoszenia Rynek Wietulski 53, Józef Podlewski. 101

DO WNAJĘCIA sklep z mieszkaniem w Herbach Starych. Wiad. Czestochowa, ul. Podwójna nr. 30. 98

PIES - BERNARD półtoraczony do sprzedania. Wiadomość w Adm. „Gońca“. 85

WSZELKIE próby, podania po niemiecku pizze na maszynie. Janosgórska 25. 97

NAUCZYCIELKA - wychowawczyni z b. dobrymi kwalifikacjami udzieli lekcji w zakresie 7-klas klas - również początki języków i muzyki. Wiadomość Adm. „Gońca“. 98

FRYZJER mesko-damski poszukuje posady. Zgłoszenia do „Renomy“ pod „Fryzjer“. 90

KUPIE maszynę krawiecką i lustro malowany orzech. Wiadomość Adm. „Gońca“. 95

Bekanntmachung

Es liegt Veranlassung vor, darauf hinzuweisen, dass Einstellungen und Kündigungen von Arbeitskräften durch das Arbeitsamt (ul. Kosciuszki 6) genehmigungspflichtig sind. Einstellungen und Entlassungen von Arbeitern und Angestellten ohne Genehmigung des Arbeitsamtes sind strafbar. Es ist selbstverständlich, dass bei Einstellungen von Kräften den Wünschen der Betriebsführer nach Möglichkeit Rechnung getragen wird. Czestochowa, den 18. Oktober 1939. Der Leiter des Arbeitsamtes gez. Hettner.

Obwieszczenie

Zawiadamiamy, że zapotrzebowanie i zawiadomienie o nowych siłach pracowniczych należy kierować do Urzędu Pracy (ul. Kosciuszki 6). Zapotrzebowania i zwiadczenia pracowników bez zawiadomienia w Urzędzie Pracy jest karalne. Jest rzeczą zrozumiałą, że przy zapotrzebowaniach nowych sił życzenia kierowników przedsiębiorstw w miarę możności będą uwzględniane. Czestochowa, d. 18 października 1939. Kierownik Urzędu Pracy gez. Hettner.

Bekanntgabe.

Die Lektionen im kaufmännischen Gymnasium der christlichen Kaufleute begannen am 20. d. M. Die Prüfungen finden am 23. d. M., um 15-h statt.

Zawiadomienie.

Lekcje w Gimnazjum Kupieckim Stowarzyszenia Kupców Polskich rozpoczęły się 20 bm. Egzamin wstępny odbędą się 23 bm. o godz. 15.

Człowiek, który przekupił śmierć

W 1936 roku Fred Snite, syn jednego z najbogatszych ludzi w Stanach Zjednoczonych, był 25-letnim zdrowym, przystojnym, wysportowanym młodzieńcem. Zdawało się, że życie będzie dlań jednym ciągiem przyjemności.

Nagle, kiedy podczas podróży naokoło świata bawił z rodzicami w Szanghaju, zapadł na dziwny paraliż. Spowodowany, jak twierdził lekarz, przez jakiś nieznaną zarazek. Paraliż postępował stopniowo porażając coraz to inne mięśnie. Było rzeczą jasną, że z chwila, kiedy dotrze do klatki piersiowej, uneruchomi ją i nie szczęśliwy młodzieniec umrze, nie mogąc oddychać.

Ale ojciec Freda Snite jest milionerem, a milionerzy mogą walczyć o życie swych dzieci, bo mają do tej walki środki niedostępny zwykłym śmiertelnikom: miliony dolarów.

Sprawdzono najlepszych lekarzy świata. Wprawdzie nie określili ściśle rodzaju choroby młodzieńca, nie dali na nią natychmiast działającego lekarstwa, były to bowiem rzeczy przekraczające możliwości dzisiejszej wiedzy lekarskiej, ale dali sposób utrzymania pacjenta przy życiu. Orzekli, że należy umieścić go w aparacie zwanym „stalowymi płucami”, który nawet w chwili, kiedy klatka piersiowa będzie sparaliżowana, zastąpi działalność mięśni i zapewni choremu oddychanie.

„Stalowe płuca” wynalazione zostały przed kilku laty przez dr-a Philipa Drinkera, profesora uniwersytetu Harvard w Ameryce. Noszą one w medycynie nazwę „Respirator Drinkera”.

Stanowi je rodzaj cylindra, do którego wkłada się chorego w pozycji leżącej na wznak. Specjalna pompa poruszana motorem elektrycznym wytwarza co cztery sekundy nad klatką piersiową pacjenta próżnię. Na skutek tego klatka piersiowa wznosi się automatycznie, przy czym chory zaczerpuje wystarczającą do oddechu ilość powietrza. Następnie aparat pozwala klatce piersiowej wrócić do zwykłej pozycji, przy czym następuje wydech.

Głowa chorego wysunięta jest z aparatu i opiera się na elastycznej gumowej taśmie. Szyja chorego ujęta jest w rodzaj kołnierza gumowego, hermetycznie przylegającego do niej i również hermetycznie

prytwierdzonego do aparatu. Podczas działania próżni na klatkę piersiową, automatycznie działający aparat polewa ją oliwą, aby zapobiec odparzeniom. Co jakiś czas pielęgniarka zagląda do wnętrza cylindra przez specjalną szybę i kontroluje działalność aparatu.

Dla Freda Snite sprowadzono „stalowe płuca” z Ameryki. Okazało się jednak, że były one za mało udoskonalone i niewygodne. Ojciec kazał natychmiast zrobić dlań specjalny aparat na miarę. Aparat zbudowano w gorączkowym pośpiechu. Był to prawdziwy wycisk techniki ze śmiercią. Chodziło o to, aby aparat był gotowy, zanim paraliż dotrze do klatki piersiowej.

Technicy wygrali wyścig. Fred Snite został ulokowany w aparacie jeszcze we właściwym momencie.

Od tej pory, to jest całe 3 lata, nie szczęśliwy młodzieniec zamknięty jest stale w cylindrze aparatu. W aparacie

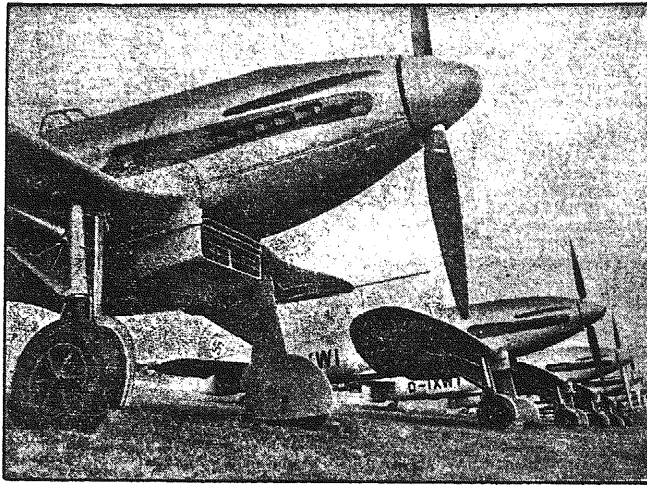
tym przewieziony został z Szanghaju do Ameryki. Towarzyszyło mu oprócz rodziców dwóch lekarzy: osiem pielęgniarek, technik i monter, którzy pilnowali sprawności aparatu i specjalny kucharz.

Przez pierwsze sześć miesięcy choroby syna Snite, ojciec wydał na koszty z nią związane 156.000 dolarów.

W Ameryce przewieziono młodzieńca specjalnym wagonem przyczepionym do extra-pociągu do Chicago. Tam spędził, ciągle będąc więzieniem „stalowych płuc”, prawie trzy lata.

Fred Snite należy do rodziny gorliwych katolików. Sam jest bardzo religijny i nie upada na duchu, wierząc, że Opatrzność może mu przywrócić zdrowie. Niedawno zaprzagnął udać się do Lourdes, aby tam pomodlić się przed cudowną figurą Matki Boskiej.

Rodzice zgodzili się na ten projekt i Freda oczywiście wraz z jego aparatem i całym sztabem lekarzy, pielęgniarek i monterów, przewieziono do Europy. W Hawrze oczekiwał uprzednio zamówiony, umyślnie zbudowany samolód, do którego wsunięto aparat z pacjentem i przewieziono do Lourdes. W Lourdes



Jeszcze jeden nowy dowód nieograniczonych możliwości niemieckiego przemysłu.

Po dostarczeniu przed paru dniami Norwegii i Szwecji samolotów Heinkel-Seemehrflygeren typu He 115, które wywołały podziw państw neutralnych, a zdumienie wśród przeciwników Niemiec, obecnie te same zakłady dostarczyły drogą powietrzną w dn. 27 września b. r. jedenaście samolotów myśliwskich dla Rumunii. — Moment startu przedstawia nasza ilustracja.

Fred przebywał dwa tygodnie. Cóżli nie samolód jego ustawiano przed grzą cudami slynacą i nieszczęśliwy młodzieniec modlił się żarliwie.

Obecnie czuje się już lepiej. Nawet może już na 20 minut na dobę spuszczać aparat. Przy pomocy specjalnego małego respiratora może przebywać poza cylindrem „stalowych płuc” nawet całe dwie godziny, ale wolno mu robić to tylko raz na tydzień.

Podziwiać należy równowagę ducha i pogodny humor nieszczęśliwego młodzieńca. Będąc skazany na wegetację, która nie wiadomo kiedy i jak się skończy, nie traci humoru. Widząc odwiedzające go osoby w lusterku nad głową śmiechem i słabym głosem stara się rozmawiać.

Niestety i ta przyjemność jest dlań wycieńczająca. Ojciec nieszczęśliwego młodzieńca też nie upada na duchu.

— Poświęć cały mój majątek — mówi — ale uratuj syna! — walcz swymi dolarami ze śmiercią czyhającą na jego dziecku.

Czy zwycięży — nie wiadomo. Ale wiadomo jedno: gdyby nie miliony dolarów starszego pana Snite, nieszczęśliwy Fred leżałby już od trzech lat w grobie.

Fred Snite przekupił śmierć dolarami ojca.

Plotki.

Śpiewak operowy M. śpiewał tak niskim głosem, że wszyscy słuchali go leżąc na podłodze. Student G. ma tak małe mieszkanie, że jak chce wciągnąć spódnie, to musi otworzyć okno.

Bankier S. miał tak ciężki sen, że łózko się pod nim załamało.

Panna A. jest tak zezowata, że jak płacze, to lzy jej na plecy kapie.

O pewnej aktorce mówiono, iż jest tak wstydlawa, że wychodzi z pokoju, gdy jej kanarek się kapie.

Trener lekkoatletyczny K. podobno skacze tak wysoko, że spadając czyta w powietrzu gazetę, aby mu się nie nudziło.

Ostrożny.

Rzecz dzieje się między pisarzem a krytykiem.

— Proszę mi powiedzieć, zapytał pewien literat znane go krytyka Antoniego Kuhna — proszę mi powiedzieć, otwarcie, jak się panu mój utwór podobał?

— Na to nie mogę sobie pozwolić — odpowiedział Kuhn — gdyż pan jest o wiele większym i silniejszym niż ja.

Przed trybunałem.

Sędzia: — Czy oskarżony nazwał pana wyraźnie kłamcą?

Oskarżony: — Nie, on powiedział tylko, że przenosiłam pogodę.

Sędzia: — To wystarczy!

— Jak galareta!

Magda zresztą wiedziała, że one mają rację. Jednak niedawna awantura w domu i strach przed występem tak roztrzęsły jej nerwy, że wciąż była bliska płaczu i nie umiała panować nad sobą, chociaż wiedziała, że naraża się na drwiny koleżanek.

Znowu przybiegła do garderoby pani Iwona, zatroskana i podniecona:

— Chodźcie prędzej — zawołała — musimy koniecznie przerobić „Molocha” przynajmniej dwa razy, by Magdalena się wprawiła.

— Poco?! Ona przecież umie — ociągają się.

— Już i tak nogi nas bola.

— Ja — kategorycznie usiadła w kącie Bialkówna — ani myślę. Jeżeli zrobię teraz próbę, to nie będę miała siły.

Nagle na progu stanął reżyser Bończa:

— Jest ta nowa? — zapytał ostro:

— Oto ta — wskazała Magdę pani Iwona.

Bończa niedbale obejrzał ją, poklepał po ramieniu i mruknął:

— Uważaj! żebyś się nie wysypała. Masz pietra? Co?

Nie czekając odpowiedzi zawrócił się i wyszedł.

Jak on śmie mówić do mnie na ty! — oburzyła się Magda.

— Cóż ci to szkodzi? — wzruszyła ramionami Brandmayerka.

— W teatrze nikt na te rzeczy nie zwraca uwagi — dodała pojednawczo pani Iwona — no, dziewczynki chodźcie.

— Ja nie pójdę — powtórzyła Bialkówna.

— Nie odstawiaj ważnie! — krzyknęła na nią któraś — bo powiem Bończy i doigrasz się.

— Cały go wiesz gdzie!? — odciela się Bialkówna, wstała jednak i poszła za wszystkimi.

D. c. n.

Tadeusz Dołęga Mostowicz

Złota Maską

POWIEŚĆ

— Albo wracaj zaraz, albo wont na zawsze! — zagrzmiął głos.

— Na zawsze — na zawsze, tak na zawsze... — zaszepiała Magda i pedem zbiegła do bramy.

Taksówka już ruszała z miejsca:

— Panie, stój pan! — krzyknęła jakimś niewoim głosem.

Szofer stanął. Woźny pomógł jej wsiąść.

— To chwala Bogu, że pani przyjdzie — zaczął mówić — inaczej trzeba byłoby numer skreślić, a pan dyrektor aż się wściekał. I tak pan Bończa zachorował, to już brakowałoby trzech numerów.

Magda słyszała, lecz nie rozumiała, co słyzy. Teraz nawet nie zdawała sobie sprawy, dokąd i poco jedzie. Zresztą to nie było ważne. Jedynie ważne było to, że skończyło się jej dawne życie. Na zawsze... Tak, wiedziała, że ojciec słowa nie cofnie. Koniec z tanthem. Dlaczego, poco?... Sama nie umiała w tej chwili odpowiedzieć sobie na to. Koniec z rodziną, z Adelą, z ojcem, koniec z jatką na Tamce...

— Prędzej, proszę pani — otrzeźwił ją głos woźnego — bo nie zdąży pani przebrać się.

Samochód stał przed teatrem. Nie od tej wspaniałej oświetlonej strony, lecz z drugiej, gdzie było wejście do garderoby i wogóle za kulisy.

— Zimno pani? — dziwił się woźny. Rzeczywiście, trzęsła się, jak w gorącej. Weszła do bramy i w drugim podwórzu przez obite białą drzwiami, na ciemne schodki. Jeszcze jedne drzwiami i oto znalazła się w znanym już sobie ko-

rytarzu. Woźny pobiegł naprzód, a Magda oparła się o ścianę, gdyż uginęły się pod nią nogi.

Z daleka poznała sylwetkę pani Iwony i przemogła się, by zrobić kilka kroków. Wokół panował nieopisany hałas. Krzyki, tupot kroków, stuk dekoracji. W powietrzu nieznośnie czuć było farby i eterem. Czuli, że jeszcze chwila, a zemdleje.

— Magdalenko, jakie to szczęście, że przyjechałaś, prędzej, drogie dziecko, prędzej — ścisnęła ją pani Iwona, popychając naprzód — co ci jest, moje złotko?

— Nic, nic, proszę pani — zdolała wybąknąć.

— Błado wyglądasz.

— Ten eter tak tu czuć — usprawiedliwiła się Magda.

— Ach, co ja miałam, co ja miałam — zatrzępotała rękami pani Iwona. — Bła, biedactwo zlamala nogę. Pogotowie, skandal. Oczywiście publiczności powiedzialo się, że to drobny wypadek, ale ja jestem w rozpaczy.

— Zlamala?

— Nie wiem. Pojęcia nie mam. Może tylko zwichniecie, może ścięgnę. Ci idioci lekarze przecie na niczem się nie znają. Bóg da, że się to dobrze skończy. Musiała źle postawić stopę. Zdaje się piła przed przedstawieniem. I to wszystko na moją głowę. Za dziesięć minut wchodziż na scenę.

Magda kurczowo ścisnęła jej rękę:

— Ja się boję, proszę pani, ja się boję.

— Czego, moja ptaszynko! Niemadra jesteś.

— Ja nie potrafię! — zawołała Magda w rozpaczy.

— Doskonale potrafisz. Musisz. Przekonasz się, że to nie nadzwyczajnego. No chodź, chodź.

Wepchnęła ją do garderoby.

— Magda! — rozległy się głosy. — Niech żyje! Wiesz co z Bełą?... Pijana

była!...

— Ubierzcie ją prędzej — nagliła pani Iwona — i niech która zrobi jej twarz.

Dziewczęta, już gotowe do występu, otoczyły Magdę z wszystkich stron. Przyniesiono kostium noszony przedtem przez Kantarkównę.

— Będzie trochę zaciasny na ciebie — mówiła jedna.

— Należałoby przyszyć ci włosy.

— Dobre będą.

Magda półprzytomna pozwoliła się rozbiierać. Wreszcie naciągnięto na nią aksamitny kostium, w którym wyglądała rzeczywiście ładnie.

— No, tylko nie złam i ty nogi, a wszystko będzie doskonale — żartowała Jola.

Od kilku palników gazowych, na których rozgrzewano rurki do włosów, od gęsto rozmieszczonych silnych żarówek i wreszcie od kilkunastu osób, stłoczonych w ciasnej garderobie, było gorąco nie do wytrzymania. Świeżo nasminkowane twarze prawie natychmiast zaczęły błyszczeć, to też puder znajdował się w nieustannym użyciu i pełno go było w powietrzu. Magdzie też upudrowały koleżanki ramiona, plecy, uda, i łydki. Jej skóra o złotawym odcieniu straciła swój ciepły kolor, którego zadrościła Magdzie nie jedna, stała się trupio biała i martwa. Gdy jednak zobaczyła w lustrze swoją uszmiokowaną twarz, zaprotestowała:

— Zrobiłyście ze mnie jakąś maskarę. Nie chce! To obrzydliwe.

— Ależ głupia jesteś — śmiały się — popatrz na każdą z nas!

— Bo nie umiecie — broniła się.

— Ty nas będziesz uczyć!

— To stanowczo zanadto — upierała się Magda — takie sińce pod oczami i te powieki!

— Jak chcesz, możesz zetrzeć — zgniwała się Zośka Jasionowska.

— Będziesz wyglądała na scenie jak trup wymoczony w occie!